

Stanisław Chyla-Smyk

„Buddyści oraz chrześcijanie w wyzwającym dialogu dla naszych czasów” – taki tytuł nosi opublikowane dnia 12 maja 2025 roku przesłanie¹, które watykańska Dykasteria ds. Dialogu Międzyreligijnego skierowała do buddystów z okazji święta Wesak. Święto upamiętnia główne wydarzenia z życia Buddy, tj. jego narodziny, oświecenie i śmierć. Sama publikacja nie jest czymś zaskakującym, gdyż podobne przesłania Dykasteria kieruje do buddystów od wielu lat. Jednak jej wydźwięk – tak bardzo zbieżny z pierwszymi wypowiedziami nowo wybranego papieża, Leona XIV, w których Ojciec Święty zaakcentował palącą potrzebę pokoju na świecie, zjednoczenia ludzi i dialogu – sprawia, że warto do niej sięgnąć.

„W czasach naznaczonych podziałami, konfliktami i cierpieniem potrzebny jest dialog, który pozwoli przełożyć słowa na konkretne działania na rzecz pokoju, sprawiedliwości i godności człowieka” – napisał w dokumencie Prefekt Dykasterii, kardynał George Jacob Koovakad. W dokumencie przywołana została soborowa deklaracja „Nostra aetate” o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich², jak również dokument o ludzkim braterstwie – dla pokoju światowego i współistnienia³, podpisany przez poprzednika Papieża Leona XIV wspólnie z egipskim Wielkim Imamem Ahmadem al-Tayyebem w Abu Zabi w 2019 roku.

„Kościół katolicki nie odrzuca niczego, co jest prawdziwe i święte w innych religiach” – podkreślono. I dodano: „Kościół ceni zasady życia i postępowania, a także nauki, które, choć pod wieloma względami różnią się od jego własnych nauk, to jednak często «odbijają promień owej Prawdy, która oświeca wszystkich ludzi»”. Powtórzony został też cały akapit dotyczący dalekowschodniej religii z deklaracji soborowej. „Buddyzm, w różnych swych formach, uznaje całkowitą niewystarczalność tego zmiennego świata i naucza sposobów, którymi ludzie w duchu pobożności i ufności mogliby albo osiągnąć stan doskonałego wyzwolenia, albo dojść, czy to o własnych siłach, czy z wyższą pomocą, do najwyższego oświecenia” („Nostra aetate”, 2). Przesłanie wieńczy zdanie pełne nadziei: „szczerze ufamy, że poprzez dialog nasze tradycje mogą zaoferować wartościowe odpowiedzi na wyzwania naszych czasów”.

Powyższe przesłanie opublikowane przez Dykasterię, pokrywające się z myślami wyrażonymi przez Ojca Świętego, odnowiło we mnie pamięć niezwykłego wydarzenia, w którym miałem okazję uczestniczyć w Warszawie w dniach 11–13 października 2024 roku. W zendō, czyli sali medytacyjnej jednej z warszawskich wspólnot praktykujących buddyzm zen, odbyła się kameralna chrześcijańsko-buddyjska sesja medytacyjna, którą poprowadzili wspólnie katolicki mnich, o. Maksymilian Nawara OSB, i nauczyciel zen, Mikołaj Uji Markiewicz, opat sanghi „Kannon”, uczeń roshiego Jakusho Kwonga. Owo doświadczenie traktuję jako impuls do osobistej i teologicznej refleksji nad sensem i możliwościami międzyreligijnego uczenia się. Ponadto ma ono dla mnie również szersze znaczenie formacyjne – jako dla chrześcijanina, któremu na co dzień bliska jest myśl i duchowość monastyczna.

Od początku rzeczonoj sesji towarzyszyło mi pytanie: czego jako katolik mogę się nauczyć od wyznawców buddyzmu praktykujących – podobnie jak ja – medytację? Co do zasady buddyści nie uznają istnienia Boga w sensie judeochrześcijańskim – jedynego, wszechmocnego i osobowego Stwórcy wszechświata. Na pierwszy rzut oka sytuują się zatem daleko od bazowych założeń wyznawanej przeze mnie religii. Można więc zapytać się: czy nie istnieje ryzyko rozmycia własnej tożsamości w takim spotkaniu? Można jednak też spojrzeć

¹ <https://press.vatican.va/content/salastampa/en/bollettino/pubblico/2025/05/12/250512c.html>

² https://www.vatican.va/archive/hist_councils/ii_vatican_council/documents/vat-ii_decl_19651028_nostra-aetate_en.html

³ https://www.vatican.va/content/francesco/pl/travels/2019/outside/documents/papa-francesco_20190204_documento-fratellanza-umana.html

inaczej – przyjąć paradygmat odważnego oraz otwartego wychodzenia naprzeciw innym, którzy są stworzeni tak samo, jak i ja – co wyznaje Kościół, na Boży obraz i podobieństwo – będącymi tak samo Jego umiłowanymi dziećmi.

Od pierwszych chwil odosobnienia atmosfera skupienia, ciszy i szacunku potwierdzała, że przeakcentowane obawy byłyby tutaj bezzasadne. Ponadto uświadamiałem sobie po raz kolejny, że międzyreligijne spotkanie wcale nie musi oznaczać pójścia na kompromis w wierze. Całkiem przeciwnie – może być drogą do pogłębienia wiary poprzez spojrzenie na siebie i zrozumienie siebie w świetle drugiego człowieka.

Buddyjska praktyka medytacyjna, w swej formie nie różniąca się znacząco od niedyskursywnej medytacji chrześcijańskiej, która jest codzienną praktyką różnych katolickich wspólnot kontemplacyjnych – zakonnych oraz świeckich, poruszyła mnie raz jeszcze swoją prostotą dokładnie tak, jak porusza mnie praktyka wykonywana w przestrzeni chrześcijańskiej. Trwanie w ciszy i bezruchu, świadome oddychanie, niekoncentrowanie się na myślach – to wszystko pomagało mi i pozostałym uczestnikom – zarówno katolikom, jak i buddystom – wyciszyć umysł i otworzyć serce. Miałem głębokie doświadczenie wspólnoty oraz poczucie, że nie różni nas tak wiele, jak mogłoby się w pierwszej chwili wydawać.

Cisza jest przestrzenią, w której Bóg mówi najpełniej. Jako katolik nie przestawałem się modlić – modlitwa serca pulsowała we mnie podczas tej medytacji w zendō. Nie była to zdrada chrześcijaństwa, lecz jego głębsze przeżycie. To doświadczenie kolejny raz pokazało mi, że autentyczne spotkanie międzyreligijne nie polega na zamazywaniu tożsamości, ale na wzajemnym ubogacaniu się duchowym. W centralnym punkcie sali stały obok siebie przedstawienia mistrzów medytacyjnej ciszy obu szkół – ikona Matki Bożej Częstochowskiej i figurka Buddy. Oto znajdowały się obok siebie portrety dwóch postaci historycznych, które poprzedziły narodziny Jezusa Chrystusa – dwóch postaci, które przeżywały świat i relacje z innymi w sposób głęboki, w zaśluchaniu i w otwartości.

Patrząc z perspektywy teologicznej, międzyreligijna wymiana jest możliwa, ponieważ wierzymy, że Bóg działa w różnych kulturach i tradycjach, często nie w sposób dosłownie identyczny, ale z tą samą mocą. Kościół katolicki naucza, że prawda objawiona w Chrystusie jest pełna i ostateczna, ale nie zamyka to drogi do szukania prawdy w innych religiach. W dokumentach Soboru Watykańskiego II Kościół wyraźnie podkreśla, że człowiek, poszukujący Boga w innych tradycjach, ma prawo do tej drogi, a my, jako katolicy, mamy obowiązek wspierać go w tym poszukiwaniu, o ile nie prowadzi ono do relatywizmu. Religie, mimo że różnią się w swoich koncepcjach drogi zbawienia i Boga – nie zawsze wprost tak nazywanego, mogą dzielić się wzajemnym szacunkiem, otwartością na prawdę i miłością.

Międzyreligijne uczenie się – poprzez dialog, a czasem samo spotkanie – przyczynia się do zrozumienia siebie. Konfrontując się z innymi przekonaniami, zadaję sobie pytania o własną wiarę, o to, co w moim życiu jest naprawdę ważne, co stanowi centrum mojej duchowości. Praktyka medytacyjna pozwala na chwilę zatrzymania się w zabieganym świecie i na lepsze wsłuchanie się we własne pragnienia, lęki, nadzieje. Dzięki takiemu doświadczeniu, bardziej świadomie mogę rozpoznać obecność Boga w moim życiu, w innych ludziach i w świecie. Międzyreligijne spotkanie staje się nie tylko aktem szacunku, ale odpowiedzią na wezwanie do miłości bliźniego. Jako chrześcijanin i rzymski katolik wierzę, że pełnia objawienia jest w Jezusie Chrystusie, ale nie oznacza to, że nie mogę uczyć się współczucia, uważności czy pokory od wyznawców innych tradycji.

Buddyzm – z jego akcentem położonym na wewnętrzny spokój, medytację i zerwanie z pragnieniami – przypomina mi, jak ważne w życiu każdego człowieka jest zatrzymanie się w codziennym zgiełku, wyciszenie serca oraz otwarcie na doświadczenie Bożej obecności.

Przebywanie w ciszy, nieprzywiązywanie się do własnych myśli, zrozumienie ich nietrwałości – te doświadczenia głęboko rezonują z duchowością chrześcijańską, a także z katolicką tradycją kontemplacyjną, jaką oferuje mistycyzm chrześcijański. Ponadto dostrzegam ich związek z myślą biblijną, by przywołać choćby tylko Księgę Koheleta. Obie tradycje, mimo widocznych różnic teologicznych, oferują narzędzia do pracy nad sobą, nad oczyszczeniem serca, a przez to faktycznym zbliżeniem do Pana.

Październikowe spotkanie z buddystami zen pozwoliło mi lepiej zrozumieć własną chrześcijańską duchowość. Łatwo jest też nazwać dobre owoce tego wydarzenia. Wspólna medytacja wzbudziła we mnie jeszcze mocniejsze pragnienie modlitwy kontemplacyjnej, otwartości na drugiego człowieka i głębszego słuchania Boga, który przecież mówi w ciszy. W świecie przepełnionym hałasem, rozproszeniem i pośpiechem, praktyka zatrzymania się i uważności jest cennym darem. Dzięki niej łatwiej odkrywać obecność Boga nie tylko w liturgii, ale także w codziennych relacjach i prostych czynnościach. To współgra z duchowością monastyczną, która jest mi bardzo bliska – karmi mnie i nadaje praktyczne ramy memu życiu.

Z tego doświadczenia wyniosłem przekonanie, że międzyreligijne uczenie się to nie tylko teoretyczna wymiana poglądów, ale głęboka szkoła serca. Papież Franciszek w swojej ostatniej encyklice – o miłości ludzkiej i Bożej Serca Jezusa Chrystusa⁴ – pięknie napisał, że „w ostatecznym rozrachunku jestem moim sercem” („Dilexit nos”, 14). Dbałość o rozwój serca, o jego kształtowanie i „kształcenie”, jest więc warunkiem koniecznym na drodze do osobistego nawrócenia – do przyjęcia Bożej miłości. Papież Franciszek, pisząc o Jezusie, dodawał w dalszej części dokumentu, że „[On] zawsze poszukuje, zawsze jest blisko, nieustannie otwarty na spotkanie” („Dilexit nos”, 35). W tym kontekście jeszcze mocniej widać, że międzyreligijne spotkania rozwijają serce, gdyż uczą pokory – nie mam przecież monopolu na prawdę. Uczą też zaufania – wierzę bowiem, że Bóg może mówić przez drugiego człowieka. W końcu uczą również miłości – tylko ona daje nam zdolność prawdziwego spotkania.

W październikowym odosobnieniu najpiękniejsza była właśnie możliwość spotkania – zetknięcia się ze sobą ludzi obydwu religii i trwanie razem w ciszy i we wspólnocie pomimo doktrynalnych różnic. Nie musieliśmy wszystkiego rozumieć, nie musieliśmy się zgadzać – wystarczyło być razem z szacunkiem, otwartością i we wzajemnym zasłuchaniu. Takie chwile budują mosty – nie tylko między religiami, ale przede wszystkim między sercami. Takie spotkania budują pokój między ludźmi i przywracają nadzieję.

Z perspektywy chrześcijańskiej międzyreligijne spotkania są echem ewangelicznego wezwania do miłości oraz do miłosierdzia. Jezus nie odrzucał tych, którzy byli spoza Jego wspólnoty – rozmawiał z obcą Samarytanką, chwalił wiarę setnika czy też uzdrawiał pogan. Międzyreligijne spotkanie to dla mnie współczesna forma realizacji tej samej misji – stawania się świadkiem Miłości, która przekracza granice religii, kultur i języków. Doświadczenie Miłującej Obecności jest możliwe dla wszystkich i jest zaproszeniem dla każdego człowieka.

Piękno spotkań, takich jak to opisane, polega na tym, że mogę być w pełni sobą – jako katolik – i jednocześnie mogę być otwarty na naukę i mądrość płynącą z innych tradycji religijnych. Zrozumienie, że Bóg może działać poza moim pojmowaniem religii, nie umniejsza mojej wiary, ale ją pogłębia. Miłość Boga stanowi pomost, łączący nas wszystkich. Pokojowa koegzystencja i zjednoczenie poprzez miłość są zadaniem, jakie Bóg przed nami stawia. Mogę na nie odpowiedzieć jedynie za sprawą Jego łaski i otwartości mego serca. Nie sposób jednak nie dostrzec, że w ciszy niejednokrotnie przychodzi to znacznie prościej.

⁴ <https://www.vatican.va/content/francesco/pl/encyclicals/documents/20241024-enciclica-dilexit-nos.html>